

# O pożytkach z internetu dla tradycyjnej filologii.

Anna Nasiłowska

# O pożytkach z Internetu dla tradycyjnej filologii

*Od kilku lat zadaję moim studentom na podyplomowym studium „Wiedzy o kulturze” to samo pytanie: czy zdarzyło wam się wykorzystać Internet do czegoś mądrego? Poza oczywiście wysyłaniem e-maili, na które można dostać mądre odpowiedzi. Zwykle zapada wtedy cisza albo mowa jest o tropieniu nieuczciwości wśród uczniów, którzy zamiast pisać samodzielnie wypracowania, ściągają je i nawet nie zadają sobie trudu, by zaznajomić się z ich treścią i poprawić kompromitujące błędy. Niektórzy nauczyciele wspominają o możliwości dotarcia do zbiorów malarstwa bez konieczności wertowania nie zawsze dostępnych albumów.*

*Najbardziej konkretną odpowiedzią była opowieść pani, która przetłumaczyła z angielskiego wydaną u nas niedawno biografię Marksa, zawierającą oczywiście sporo cytatów z jego dzieł. Zgodnie z regułami sztuki tłumacz powinien przywołać odpowiednie fragmenty w istniejących już polskich przekładach. Tłumaczka jest jednak osobą młodą i nie miała okazji studiować dzieł klasyka. (Nawet gdyby była starsza, niewiele by to zmieniło, już Sartre podczas pierwszej podróży do ZSRR miał okazję stwierdzić, że dziwny to kraj, gdzie nie ma chyba ani jednego marksisty). Zadanie wydawało się niewykonalne, póki tłumaczka nie trafiła na stronę angielskich neomarksistów, zawierającą dzieła Marksa w postaci cyfrowej. Wystarczyło wpisać angielski tekst, ustalić tytuł pracy, zlokalizować rozdział i kontekst przytoczonego zdania, a odnalezienie go w polskich tłumaczeniach było już sprawą prostą.*

*Dość często zdarza się mi się korzystać z Internetu w celach zawodowych. Na przykład, kiedy kilka lat temu pisałam o cyklu Leopolda Staffa Ogród miłości, interesowały mnie późne ślady obecności tego średniowiecznego motywu w kulturze. Po wpisaniu do wyszukiwarki hasła jardin d’amour ukazało się mnóstwo adresów – głównie sklepów z erotycznymi gadżetami, reklam bielizny i perfum. Na kolejność pojawiania się stron (PageRank) ma wpływ mnóstwo czynników, takich jak ilość i jakość odnośników, umowy z providerami i ilość wejść, więc pornoshopy i perfumy pojawiły się na początku. Tą drogą trafiłam jednak na obraz Jamesa Ensora Jardin d’amour. Książkę Hanny Widackiej Ogród miłości i 99 innych rycin, poświęconą między innymi temu motywowi u Rubensa, znalazłam całkiem analogowo i na piechotę – przechodząc korytarzem Biblioteki Narodowej w Warszawie.*

*Komputerowe katalogi obejmujące jedynie część zbiorów bibliotecznych to plaga polskiej informacji naukowej i pewnie jeszcze długo nią pozostanie. Gorzej jeszcze – trudno szukając na przykład informacji o jakimś niezbyt znanym, młodym poecie oprzeć się na zasobach jakiegokolwiek biblioteki, z Biblioteką Narodową włącznie. Przekonałam się o tym wielokrotnie: po prostu zbiory są niepełne. Współczesnej poezji dotyczy to w sposób szczególny, tomiki ukazują się w małych nakładach, w niewielkich, lokalnych wydawnictwach, często założonych nawet dla jednej książki. Co prawda, obowiązuje ustawa nakładająca na wydawcę obowiązek wysyłki tzw. egzemplarza obowiązkowego do głównych bibliotek, ale zdarza się, że nie jest przestrzegana.*

*Najskuteczniejszą metodą poszukiwania podstawowych danych bibliograficznych jest „zguglowanie” autora, czyli wpisanie nazwiska i imienia do wyszukiwarki Google – proste, szybkie i skuteczne, trzeba tylko odsiać informacje, pamiętać o PageRank i podejść z ograniczonym zaufaniem do tego, co się otrzymuje. Bardzo pouczającym zabiegiem jest wpisanie własnego nazwiska – hierarchia informacji jest dziwna, bo kształtowała ją wyłącznie zimna logika programów. Ale trafiają się ciekawe niespodzianki, nawet tak mile, jak opinie anonimowych czytelników po lekturze książek.*

*Ostatnio nieocenione wprost usługi oddaje mi strona „Bibula”, zawierająca bardzo bogatą bazę danych na temat tzw. II obiegu, czyli polskich druków wydanych poza cenzurą w latach 1976-1989. Powstała w Łodzi, w oparciu o prywatne zbiory zbieracza. Wiem oczywiście, że istnieje kilka bibliografii, w tym – sporządzona przez pracownię dokumentacji IBL. Jednak to jest książka i żeby z niej skorzystać, trzeba jechać do biblioteki, a potem wertować indeksy. Z bazą danych jest prościej i szybciej, a informację otrzymuje się bez potrzeby wychodzenia z domu i odrywania się od zasadniczej pracy. Bardzo przydatne przy zajmowaniu się literaturą najnowszą jest też archiwum „Tygodnika Powszechnego” (dostępne bezpłatnie na portalu Onet).*

*Obraz niesamowitych możliwości, jakie daje Internet, zobaczyłam też w momencie, gdy moja najstarsza córka zaczęła uczyć się łaciny. Stare słowniki szybko poszły w kąć – bo jak tu na przykład konkurować z Whitakerem, który nie tylko zawiera około 30 000 słów (z tłumaczeniem angielskim), ale także na żądanie rozpoznaje i określa formy grammatyczne? Sprawie kultury antycznej poświęcono na świecie mnóstwo bezinteresownego*

## Wstęp

*trudu – dla samej satysfakcji dzielenia się radością korzystania z zasobów. Istnieje na przykład strona Nuntii Latini prowadzona przez pierwszy program fińskiego radia, zawierająca uzupełniany co tydzień serwis aktualnych wiadomości pod nazwą Quid agitur in mundo. Do tego prowadzone jest forum, na którym pojawiają się poważne komentarze polityczne, oczywiście sformułowane po łacinie (a zapisane w kodzie HTML). Wyglądają nieco dziwnie, bo okraszone są emotikonami. Istnieje też „The Latin Library”, z której – nawet w środku nocy – można ściągać dowolne teksty Owidiusza, Tacyta czy Cicerona. A najbardziej już rozczuliła mnie „The Cicero Homepage” – sporządzona w Teksasie, z możliwością pisania do autora. (Nie jest jasne, czy odpisuje Cicero, czy autor strony...) Swoją stronę ma też Catullus – z tłumaczeniami utworów na różne języki, w tym polski, kataloński, japoński i inne.*

*Te proste przykłady to jedynie fragment cyfrowego świata, którego potencjał nie jest jeszcze w pełni wykorzystany. W filozofii Internetu ścierają się dwie sprzeczne tendencje. Pierwsza mówi o dostępności wszystkiego dla wszystkich, o tym, że dobra intelektualne przypominają powietrze, którym oddychamy. Powinny być bezpłatne, należeć do wszystkich i krążyć bezinteresownie między ludźmi dobrej woli. I jest to możliwe, co potwierdza zarówno bujny rozrost antycznego świata w cyfrowym wcieleniu, jak i inicjatywy takie jak Wikipedia – pisana społecznie przez internautów encyklopedia, do której każdy, kto czuje się kompetentny, może dodawać hasła. Druga filozofia podkreśla konieczność ochrony własności intelektualnej i egzekwowania praw autorskich. I trudno się nawet dziwić, bo Marcus Tullius już nie musi kupować sobie nowego komputera, a każdy ze współczesnych autorów – tak. Współczesny autor stoi po stronie książki, za którą kryje się i wydawca, i rynek, i cała kultura druku, która od czasu wynalazku Gutenberga stała się podstawą pewnego ładu krążenia myśli w zachodniej demokracji. Ta logika mówi, że za idee ktoś musi płacić, inaczej ich twórca padnie z głodu. Nie jest to system idealny; skądinąd wiadomo, że za genialne idee płacono zwykle mało, albo wcale, a największy popyt zawsze miało to, co przeciętne i przewidywalne.*

*Konflikt interesów odciska się na sytuacji literatury współczesnej w Sieci. Tutaj wypsy pasji i dobrej woli krzyżują się z komercyjnymi interesami. A więc za czym jesteś, twórcu – za bezinteresownością czy za zyskiem? Co kochasz – wszystkich ludzi, czy swoje „ja”? Co wybierasz – wolność dostępu czy kulturę książek? Za czym się opowiadasz – za niebezpieczną demokratyczną utopią czy za liberalną demokracją podpieraną interesami wielkich koncernów? I za tym, i za tym, niestety.*

**Anna NASIŁOWSKA**